

02.04.1962 r.

Wśród listów przyniesionych wczoraj rano znów błyszczała wyjątkowa koperta, ale Marilyn miała zbyt mało energii. W tym stanie interesowała się wyłącznie strukturą ściany. Wyszukiwała wzrokiem nierówności lub drobnego przebarwienia, by później skoncentrować wszystkie myśli na niedostrzegalnym w innych momentach detalu. W ten sposób medytowała. Oczyszczała umysł i na nowo wpajała myśl, że nigdy nie powtórzy się to, co doprowadziło ją do obecnego stanu. Niestety niedawno był remont i choć poszukiwania zajęły prawie trzy doby, tym razem zakończyły się niepowodzeniem.

"Oczywiście nie mogłam oddać się poszukiwaniom całkowicie. Co chwilę ktoś musiał mnie rozpraszać. A to jedzenie, a to troska, a to potrzeba zaspokojenia tej części mózgu, która każe niektórym raz na jakiś czas zrobić coś, co obiektywnie uznaje się za altruistyczne. Pora zmienić pomieszczenie."

Myśli zwiastowały moment przebudzenia. Lepiej było bez nich, ale skoro przyszły, wiadomo było, że już nie odejdą w nicość tak łatwo. Wanna przestała być wygodna, a woda - choć Eunice kilkakrotnie spuszczała nadmiar chłodnej i dolewała ciepłej - miała temperaturę śniegowej papki, która zalega w Chicago tuż przed wiosną.

- Zrób porządek na stole - Marilyn rzuciła w przestrzeń, gdy wzrok zahaczył o kartkę wiszącego na ścianie kalendarza, która informowała, że trwa poniedziałek - dziś przychodzi Arthur. On nie może zobaczyć tego bałaganu.

Eunice posłusznie zebrała puste blistry po tabletkach, brudne szklanki, karty do pokera i ceramiczne skorupy z rozbitego dzień wcześniej wazonu. Zrobiłaby to wcześniej, gdyby doświadczenie nie nauczyło jej, że aktorka czasami lubi zatapiać się w bałaganie wspominając chwile, w których jej goście dokładali poszczególne elementy. Traktowała to jak układankę pozwalającą odzyskać pamięć.

- Czy zechce pani przejrzeć korespondencję?

Skrzekliwy głos służącej zakłócił błogą ciszę stanowiącą odpowiednie tło dla wyobraźni podsuwającej najpiękniejsze chwile z życia z Arturem.

- Nie ma tam nic ważnego - powiedziała ciepło Marilyn, chcąc odzyskać poczucie głębokiego piękna dźwięków - możesz je wyrzucić lub przeczytać... Czasami jest wśród takich listów śmieszny fragment poprawiający humor lub elokwentne komplementy, których nie da się usłyszeć na bulwarze.

Teraz liczył się tylko Arthur. Miała mu tak wiele do opowiedzenia.

"Och! Niechże już nadejdzie piętnasta, bo nie wytrzymam!"

09.04.1962 r.

Jak mam ją ostrzec, skoro ona wszędzie szuka seksu? Nie odpowiedziała mi na długi wywód, w którym dokładnie wyjaśniłem, że nie mam na myśli żadnych "lubieżnie ekscytujących podchodów". Z odzewem

spotkał się natomiast przekazany przez posłańca trzy dni później liścik podpisany moim inicjałem, pozbawiony jednak dokładnego wskazania mnie jako nadawcy.

"C." - tak mógł się podpisać równie dobrze Clemens, Conrad lub nawet Christopher. Szczególnie, że treścią ani trochę nie nawiązałem do poprzedniego listu.

Harry mówił, że sytuacja w naszym mieście już złagodniała. Samuel niechętnie był moim gospodarzem. Domyślałam się, że gościł mnie ze względu na coś w rodzaju długu lub innego zobowiązania. Chętnie walnąłbym go w zęby za kilka słów wypowiedzianych przez niego o mnie w mojej obecności. Napisałem:

Marilyn,

przyjdź do Goldwyna 8 kwietnia, a nie pożałujesz. Pamiętasz, jak pięknie kwitły róże w Whitley Heights?

czekam z utęsknieniem,

C.

Byłem pewny, że te róże oglądała ze znajomym z bidula. Spotkali się przypadkiem, gdy 20th Century Fox nie przedłużyli kontraktu. Wiedziałem, że nie pamięta imienia, ale mimo to ma sentyment. Czasami nawet uznaje, że dzięki niemu zyskała obecną pozycję.

Wcale nie chciałem się z nią spotkać. Wiedziałem, że grozi to załamaniem porządku duchowego świata. Planowałem, by w tym dniu zakochała się we Francescu. Za odpowiednią opłatą, która zapewne nie była konieczna, bo przecież wielu wielbicieli chciałoby się spotkać z gwiazdą sam na sam, Francesco miał mnie udawać i przyznać rację aktorce, że powoduje nim namiętność, a nie troska.

Carlosie,

też pragnę naszego spotkania. Niezmiernie intrygujesz. W niedzielę nie mogę. Tym bardziej u Goldwyna. Będę we wtorek w południe przy zegarze Williama Stromberga. Przynieś mi kwiaty.

Całuję,

M.M.

Harry krzywo patrzy na to, że opłaciłem Francesca ze wspólnej kasy. Szczególnie, że wypłaciłem chłopakowi szmal za niedzielę i zaprowadziłem do krawca, gdzie zafundowałem wszystko, czego potrzebuje elegancki, młody człowiek. Za wtorek też dostanie, a jeśli się spisze, to otrzyma pensję za cały sierpień.

- Grozi jej coś, stary - próbowałem łagodzić sytuację. - Moim obowiązkiem jest pomóc...

- Moim obowiązkiem jest zapięcie ci rozporka i postawienie mózgu na odpowiednim miejscu - odparł Harry, pokazując, że pewnie z każdej strony moje zachowanie wygląda, jakby było motywowane samczym instynktem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bekita, dodano 25.11.2014 16:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.